

ALICJA SKIRGAJŁŁO

Broń, narkotyki, intrygi i... miłość

TRAPPED

Romans mafijny

 editored

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Fotografia na okładce została wykorzystana za zgodą Shutterstock.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/trappe>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-6470-7

Copyright © Helion SA 2020

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

PROLOG

Beverly Hills, Kalifornia

Kiedy do gabinetu wszedł jego brat, Declan jak co dzień pracował. Robił interesy z Rosjanami i teraz uzgadniał kolejny przerzut nielegalnej broni.

— Declan, mamy zdrajcę — oznajmił Joshua, siadając na fotelu.

— Hmm... — Mężczyzna był tak zajęty konwersacją z Rosjaninem, że nawet nie zauważył obecności brata.

— Declan, mówię do ciebie. — Joshua podniósł się z fotela i nachylił się nad otwartym laptopem brata.

— Siergiej, porozmawiamy później, odezwę się do ciebie — powiedział Declan po rosyjsku do jednego ze swoich biznesowych partnerów, po czym zamknął laptop, by w końcu spojrzeć na brata.

Declan Hall był bardzo inteligentnym i wykształconym człowiekiem, o dużej kulturze osobistej. Nie wyglądał na bandziora, który zabija ludzi i robi nielegalne interesy. Był zawsze spokojny i opanowany, a sposób, w jaki się wypowiadał, wzbudzał szacunek. Jego dobrą cechą było także to, że szanował kobiety i był prawdziwym dżentelmenem. Przystöjny i wysoki szatyn z burzą gęstych włosów, ciemną oprawą oczu i ze śnieżnobiałym uśmiechem podbijał serca wielu kobiet, jednak żadna nie zagrzała na dłużej miejsca przy jego boku. Declan korzystał ze swojej młodości i władzy, jaką posiadał, i czerpał z życia pełnymi garściami. Był jednak rozważny i jeśli chodziło o interesy, zawsze skrupulatnie dobierał sobie ludzi, z którymi pracował. Miał w kieszeni policjantów, polityków, sędziów i innych przedstawicieli władz, ale z drugiej strony

każdego dnia musiał stawiać czoła ludziom, tym mniej przekupnym. To, czym się zajmował, nie sprawiało, że czuł się dumny. Jeśli zaprzestałby swojej działalności, na jego miejsce wskoczyłoby stado psychopatycznych świrów żądnych władzy i pieniędzy.

— Co mówiłeś, bracie? — zapytał, zdejmując z nosa okulary, w których zawsze pracował.

Jego o dwa lata młodszy brat, trzydziestoczteroletni Joshua, westchnął głośno, mamrocząc coś pod nosem.

— Joshi, nie mamroc, tylko powiedz, po co przyszedłeś. — Starszy brat podniósł się ze swojego wygodnego fotela, po czym zapiął guziki jasnej eleganckiej i szytej na miarę marynarki.

— Mówiłem, że razem z chłopakami znaleźliśmy tego małego chujka, który nas sprzedął psom — warknął zapytany, poprawiając skórzaną kurtkę, którą miał na sobie.

Joshua miał zdecydowanie inny charakter i styl niż starszy brat, a do tego był narwany i wybuchowy, co nie zawsze podobało się Declanowi. Teraz też pokręcił głową, po czym się odezwał:

— Joshua, ile razy cię prosiłem, żebyś nie przeklinał i żebyś zachowywał się jak człowiek, a nie jak zwierzę wypuszczone z klatki na wolność. Jesteś moją prawą ręką, a nie potrafisz nawet stosownie się ubrać. Mógłbyś czasem założyć na siebie coś innego niż ta stara kurtka i spodnie z dziurami na kolanach. Nie no, owszem, nie będę ingerował w to, co nosisz na co dzień, ale czasem mógłbyś zmienić garderobę, kiedy na przykład robimy interesy z ważnymi klientami. Jutro lecimy na Kubę, więc proszę cię, załóż na siebie jakiś porządny garnitur.

Joshua prychnął na te słowa.

— Przyszedłem z tobą porozmawiać o tym f... — Ugryzł się w język. — Co mamy zrobić z tym, no jak mu tam? — zapytał znużony, przeczesując dłonią swoje lekko potargane włosy.

— Kellan. Kellan ma na imię, mój drogi bracie — oznajmił Declan. Był już zmęczony ciągłą nieroztropnością i zapominalstwem Joshui.

— No więc co z tym całym pieprzonym Kellanem, bo się trochę spieszę — warknął przybyły, poirytowany tym, że jego starszy brat zawsze, ale to zawsze potrafił zachować spokój i zimną krew, nawet w sytuacjach najbardziej kryzysowych. Podziwiał go za to, jednak czasem bardzo irytowało go jego zachowanie i sposób bycia. Sam należał do tej grupy ludzi, którzy nie analizowali wszystkiego i brali świat takim, jaki jest, bez zbędnego myślenia co dalej.

— Zamknijcie go w gościnnym, niech sobie trochę odpocznie. Ja nie mam dziś ochoty psuć sobie nastroju patrzeniem na jego zdradziecką, parszywą facjatę — zdecydował Declan, spoglądając na swoje wypielęgnowane paznokcie.

Mówiąc *gościny*, mężczyzna miał na myśli ciemną, wilgotną piwnicę, pełną szczurów i innych gryzoni.

— My naprawdę jesteśmy z jednej matki? — zapytał młodszy, kręcąc tylko głową.

— Zapewniam cię, że tak. — Uśmiechnął się Declan, po czym poklepał brata po ramieniu.

— Tobie te prochy chyba już mózg wypaliły, bo gadasz od rzeczy — podsumował Joshua, na co starszy brat zmarszczył gęste, ciemne brwi.

— Nie rób ze mnie narkomana, braciszku, bo sam święty nie jesteś i chyba to ja tobie powinienem to zarzucić. Kupując towar, muszę wiedzieć, czy jest wart swojej ceny i czy zapewni mi wystarczający przyływ gotówki. Gdybyś się trochę zaangażował w nasz biznes, nie musiałbym wszystkiego załatwiać sam. Wybacz, ale mam kilka spotkań biznesowych i muszę się odpowiednio przygotować. Zapewnijcie naszemu gościowi odpowiednie warunki i nie pozwólcie, żeby był niezadowolony z naszej gościnności, ale błagam cię, Joshi, tym razem załatw to po cichu, tak żeby się matula nie denerwowała. — Pogroził palcem bratu przed nosem, po czym wyszedł z pomieszczenia i skierował się do swojej sypialni, by przyszykować się na wyjście do teatru.

Mężczyzna był wielkim fanem sztuki i uwielbiał spektakle teatralne, muzykę poważną, operę. Namiętnie kolekcjonował także obrazy i rzeźby.

Garden Grove, Kalifornia

Holly Evans, młoda i śliczna dwudziestopięcioletnia agentka FBI, która niedawno zaczęła swoją karierę w służbach, samotnie wychowywała pięcioletnią córkę Stellę. W przeszłości nie zawsze była uczciwą obywatelką, na swoim koncie posiadała kilka nielegalnych wyskoków, które dzięki staraniom jej nieżyjącego już ojca policjanta zostały dobrze ukryte, co umożliwiło jej zdobycie pracy agentki.

— Holly, do kurwy nędzy, skup się! — krzyczał przystojny mężczyzna i jednocześnie trener dziewczyny.

Agentka od kilku lat trenowała boks, ucząc się przy tym samoobrony, która w jej pracy była bardzo potrzebna.

— Lucas, nie mam siły — wysapała zmęczona, kładąc się na macie.

Oddychała jak parowóz. Przystojny, umięśniony mężczyzna, usiadł obok niej, podał jej butelkę wody mineralnej i spojrzał na nią zaniepokojony.

— Holl, dzieje się coś? Ostatnio jesteś jakaś nieobecna i wystraszona.

Lucas sam był gliną i to jednym z najlepszych. Potrafił odczytywać ludzkie emocje. Był też przyjacielem młodej agentki, która dopiero co wkraczała w wielki świat ciągłej wojny z przestępcami, wiecznej niepewności i strachu o życie swoje i swoich najbliższych.

— Nic się nie stało, po prostu ostatnio mało śpię i jestem trochę przemęczona, a to, że zaraz dostanę swoją pierwszą poważną sprawę, przyprawia mnie o zawroty głowy i potworne nudności — skłamała, próbując odwrócić uwagę przyjaciela, by wcisnąć mu byle jaką historyjkę.

— Holl, nie pierdol! Znamy się długo i wiem, że to nie to, więc skończ pieprzyć i powiedz mi, o co chodzi! — Lucas nie dawał za wygraną, a młoda agentka wiedziała, że z nim nie wygra, i prędzej czy później mężczyzna wszystko od niej wyciągnie.

— Na horyzoncie pojawił się mój były chłopak i nagle sobie przypomniał o córce, akurat kiedy wstąpiłam do policji — wyszeptła, opuszczając głowę na matę.

— Czego chce? — zapytał, gładząc dłonią jej nagie ramię.

— A jak myślisz? To duże dziecko i w głowie mu tylko picie i ćpanie. Ostatnio odwiedził mnie, kiedy usypiałam małą, i powiedział, że teraz, kiedy pracuję w psiarni i zrobiła się ze mnie prawowita obywatelka, jeśli nie chcę, żeby moja przeszłość wypłynęła na światło dzienne, mam mu dostarczać dragi i kasę.

— I co zrobiłaś? — zapytał.

— A jak myślisz? Przystawiłam mu do fiuta broń i kazałam spierdalać, ale jak go znam, to nie odpuści i jeszcze nabruździ mi w papierach. Byłam kretynką, że jako nastolatka zadawałam się z takim dupkiem — warknęła zła, na co mężczyzna wybuchł głośnym śmiechem.

— Mam się nim zająć? — zapytał, cmokając ją przelotnie w nos.

— Co chcesz zrobić?

— Nie martw się, nie zabiję go, chociaż bardzo bym chciał. — Zaśmiał się, po czym odepchnął lekko od siebie śliczną młodą kobietę.

— Jesteś kochany, ale nie wiem, czy twój pomysł jest dobry — odparła, kręcąc głową.

Mężczyzna miał ochotę trochę rozładować nieprzyjemną atmosferę tej rozmowy i całym ciałem naparł na blondynkę, przygniatając ją do materaca, łaskotał jej jędrne i wypracowane na siłowni seksowne ciało.

— Lucas, wariacie! — Chichrała się głośno i próbowała się wydostać z żelaznego uścisku wielkiego mężczyzny.

— Kocham, kiedy się uśmiechasz — wyszeptał, próbując pocałować jej pełne malinowe usta.

Holly nie lubiła mieszać pracy z życiem prywatnym i nie uznawała związków w pracy, więc czym prędzej odwróciła głowę, nie pozwalając się pocałować.

Owszem, ten facet bardzo się jej podobał i dobrze się czuła w jego towarzystwie. Kiedyś nawet myślała, że może ich połączyć coś więcej niż tylko wspólne treningi, ale w końcu zdała sobie sprawę, że musi się skupić na pracy, by zapewnić córce odpowiednie warunki i wychować ją, najlepiej jak potrafi.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy w milczeniu. Mężczyzna skanował jej piękną twarz, a ona intensywnie wpatrywała się w jego cudownie zielone tęczówki. Lucas powoli, bardzo powoli nachylił się w jej kierunku, koniuszkiem języka przejechał po jej spierzchniętych wargach. I wtedy do sali gimnastycznej weszło dwóch mężczyzn, których kobieta nigdy nie widziała. Dwójka przyjaciół poderwała się z materaca, a Holly nerwowo zaczęła poprawiać swoje rozczochrane blond włosy.

— Agentka Holly Evans? — zapytał jeden z mężczyzn, wyjmując z kieszeni marynarki odznakę.

Skinęła głową, nie mogąc wykrztusić ani słowa.

— Witam, jestem Phil Bird, a to mój partner Richard Wilson. Od dziś pracuje pani dla nas. Proszę za mną.

— Chwileczkę! — krzyknęła za mężczyznami, nie wiedząc, o co chodzi. — Moim szefem jest kapitan Mark Anderson.

Grubszy i starszy agent zatrzymał się przy drzwiach, odwrócił się do kobiety, a następnie warknął:

— Od dziś to ja jestem pani szefem, kapitan Mark oddał panią w nasze ręce. Proszę się ubrać, czekamy na panią w czarnej furgonetce.

Mężczyźni opuścili pomieszczenie, a Holly ze zdziwieniem spojrzała na swojego trenera i przyjaciela w jednym.

— O co tu chodzi?

— Nie mam pojęcia, ale nie podoba mi się ten stary gruby fiut — odparł, kładąc dłonie na jej ramionach.

— Muszę zadzwonić do Marka i zapytać, co jest grane — stwierdziła, po czym wspięła się na palce, składając na policzku mężczyzny delikatny pocałunek.

— Uważaj na siebie i daj znać, co ci powiedział — wyszeptał w jej twarz i pozwolił kobiecie opuścić pomieszczenie.

* * *

— Mark, nie rozumiem, miałam być pod twoją opieką. O co tu chodzi? — krzyknęła do słuchawki zła agentka.

— Posłuchaj mnie, młoda. Nie miałem wyjścia. Przyjechało do mnie do biura dwóch agentów i powiedzieli, że mają pozwolenie z góry, żeby zabrać cię na szkolenie, a potem na jakąś grubą akcję — tłumaczył się starszy mężczyzna, który traktował Holly jak swoją córkę.

Mężczyzna był dobrym przyjacielem ojca młodej agentki i obiecał mu przed śmiercią, że zaopiekuje się jego córką, by skierować ją na dobrą drogę.

— Jestem świeża i nie mam doświadczenia w takich akcjach! Mark, rozumiesz coś z tego?

— Nie, perełko, ale się dowiem, a ty na razie rób, co ci każą, i nie przyniesz nam wstydu. Jesteś zdolną bestią i ze wszystkim dasz sobie radę — powiedział, po czym zakończył połączenie.

Holly wzięła szybki prysznic po intensywnym treningu, a następnie jeszcze raz pożegnała się z Lucasem i wyszła przed budynek, by znaleźć czarną furgonetkę, w której czekało na nią dwóch obleśnych agentów FBI.

— Oto wszystkie dokumenty, z którymi się zapoznasz i nauczysz się na pamięć każdego szczegółu w nich zawartego, a potem czeka cię mnóstwo szkoleń i nauki przed twoim zadaniem.

Kobieta zszokowana otworzyła białą teczkę, z której wysypały się zdjęcia i różnego rodzaju notatki. W dłoń wzięła jedną fotografię, na której był przystojny wysoki szatyn w towarzystwie pięciu innych mężczyzn. Wszyscy wyglądali mniej więcej na trzydzieści, trzydzieści kilka lat. Wysoki szatyn przykuł uwagę blondynki. Na zdjęciu był w przeciwsłonecznych okularach, ubrany w jasny, dobrze skrojony garnitur. Prezentował się naprawdę dobrze.

— Kim są ci mężczyźni? — zapytała, podnosząc wzrok na starszych agentów.

— Ten w środku w jasnym garniturze to Declan Halle, po prawej jego brat Joshua, a pozostali to jego przydupasy, Jacob Smith, Daniel Jackson, William White, Logan Jones. To jeden z najgroźniejszych i najtrudniej-

szych do schwywania skurwieli, który chodzi po tej planecie. Twoim zadaniem będzie wniknąć do jego świata i wystawić go nam na złotej tacy. Ten człowiek handluje narkotykami i bronią, robi interesy z najgorszymi szumowinami, a do tego jest przebiegły i nad wyraz inteligentny.

— Dlaczego ja? — wyszeptła, z trudem przełykając ślinę.

— Znamy twoją przeszłość i jeśli chcesz zrobić karierę w policji, radzę się nam nie sprzeciwiać i robić to, co ci każemy.

— To jebany szantaż! — krzyknęła młoda agentka, totalnie wyprowadzona z równowagi, za co dostała w twarz od jednego z mężczyzn.

— Posłuchaj, mała szmato. Nie jesteś tu niezastąpiona. Nie pomożesz nam, to znajdziemy inną ścierkę, która zrobi to tak czy siak, a ty i twoja rodzinka pożegnacie się z życiem — ostrzegł ją. — Twoja córeczka... jak jej tam? A tak, już pamiętam... Stella, śliczna dziewczynka po mamusi. Chyba nie chcesz, żeby stała się jej jakaś krzywda, prawda? Albo twojej mamie? Więc jak?

Słowa mężczyzny sprawiły, że Holly wstrząsnął zimny dreszcz, a następnie poczuła, jak całe jej ciało ogarnia paraliż.

— Kim wy jesteście i o co wam tak naprawdę chodzi? — zapytała drżącym z emocji głosem.

— Im mniej wiesz, tym dłużej żyjesz. A teraz grzecznie wrócisz do domu i zaczniesz studiować informacje zawarte w tej teczce. Niedługo któryś z naszych agentów skontaktuje się z tobą. Radzę: bez żadnych numerów.

Rozdział 1

— Holly, co się stało? — zapytała matka agentki.

— Wszystko w porządku — odpowiedziała dziewczyna, próbując ukryć swoje zdenerwowanie. — Miałam ciężki dzień i dostałam pierwszą poważną sprawę — dodała po chwili i poszła do małej kuchni w mieszkaniu zajmowanym wraz z matką i córeczką.

— Co to za sprawa?

— Nie mogę o tym mówić, dobrze wiesz! — krzyknęła zdenerwowana Holly.

Spotkanie z mężczyznami, którzy podali się za agentów, ich groźby i przekazana jej sprawa doprowadziły niedoświadczoną agentkę do potwornego stresu. Czuła się zagubiona i nie wiedziała, co powinna zrobić. Po rozmowie ze swoim szefem uznała, że wszystko wygląda dobrze, jednak zachowanie mężczyzn i ich groźby ją niepokoiły. Policjanci nie powinni się tak zachowywać. Owszem, w szkole policyjnej uczono ich różnych trików i zachowań mających na celu wymuszenie na kimś zadania, ale metoda tych dwóch była co najmniej dziwna.

— Córeczko, jesteś cała roztrzęsiona. Coś nie tak? — Starsza kobieta podeszła do córki, próbując ją jakoś wesprzeć, przytulić, dodać jej otuchy. — Nie martw się, na pewno sobie poradzisz. Jesteś zdolna i gdyby tata żył, byłby z ciebie dumny.

— Gdzie Stella? — zapytała Holly, chcąc zmienić temat rozmowy tak, żeby matka nie wyciągnęła od niej całej prawdy.

— U pani Morgan na parterze.

Pani Morgan była przemiłą sąsiadką w podeszłym już wieku, a mała dziewczynka wprost uwielbiała jej towarzystwo. Starsza pani zawsze ją rozpieszczała, karmiła łakociami i opowiadała jej cudowne bajki, których dziewczynka słuchała z otwartą buzią.

— Idź po nią natychmiast! — krzyknęła Holly, a jej ciało przeszły lodowaty dreszcz.

— Holl, uspokój się i powiedz, co się stało. — Matka teraz naprawdę zaniepokoiła się zachowaniem córki i już wiedziała, że dzieje się coś złego.

— Mamo, przysięgam, że wszystko jest w porządku. — Holly starała się ukryć zdenerwowanie. — Po prostu denerwuję się tą sprawą, bo jest naprawdę trudna i muszę się jej całkowicie poświęcić, a ty będziesz musiała mi w tym pomóc i zaopiekować się małą.

— Przecież zawsze to robię, kiedy cię nie ma, więc nie rozumiem, na czym polega problem, kochanie. Nie martw się, ze wszystkim sobie poradzimy — odpowiedziała i uśmiechnęła się do córki.

— Wiem, mamo, ale możliwe, że czasem będę musiała wyjeżdżać. Jeszcze dokładnie nic nie wiem, ale uprzedzam, żebyś była ostrożna i nie spuszczała Stelli z oczu. Muszę zadzwonić do Marka. Pójdziesz po małą? — zapytała błagalnym tonem, na co jej matka tylko skinęła głową.

Kiedy wyszła z mieszkania, Holly pospiesznie pobiegła do swojej sypialni, by schować pod poduszkę białą teczkę, którą dostała od agentów. Ręce jej się trzęsły, a serce waliło jak oszalałe. Usiadła na brzegu łóżka i z kieszeni jeansów wyjęła telefon komórkowy. Przetarła dłonią spoczone czoło, wybrała numer swojego byłego już szefa i czekała na połączenie.

— Holl? Coś się stało, że telefonujesz? — odezwał się mężczyzna.

Holly odetchnęła z ulgą, gdy usłyszała jego głos, i wyszeptła do słuchawki: — Mark, muszę ci coś powiedzieć.

— Promyczku, nie słyszę cię, mów głośniej, jestem w drodze, prowadzę samochód i nie słyszę — krzyczał do telefonu.

Holly chciała opowiedzieć mężczyźnie o całym zajściu, ale w jednej chwili przypomniała sobie słowa agentów i ich groźby. Zająknęła się, wyprowadzona z równowagi.

— Holl? Zadzwoń później, co? — powiedział Mark.

Wtedy dziewczyna zaprotestowała.

— Nie! Poczekaj. — Ostatnie słowo wypowiedziała już znacznie ciszej i łagodniej. — Kim są ci agenci?

— O czym ty mówisz, dziecino? — zapytał zdziwiony jej dziwnym pytaniem.

— Byli u ciebie, widziałeś ich?

— Kochanie, nie. Dzwonili z góry i powiedzieli mi, że zabierają cię na jakąś akcję, gdzie będziesz się mogła rozwinąć. Zdziwiłem się, bo zwykle ja pierwszy wiedziałem o takich sprawach, ale w końcu tu dzieje się, co chce, prawda? — Zaśmiał się, a dziewczyna była już prawie pewna, że coś jest nie tak.

— A możesz się o nich czegoś dowiedzieć?

— Holl, co ty, kurwa, kombinujesz?!

Kobieta była wściekła, nie mogła powiedzieć szefowi prawdy, bo zaszkodziłaby tym samym sobie i swojej rodzinie. Ojca już straciła na służbie, nie chciała stracić także matki i dziecka.

— Nic, po prostu chcę wiedzieć, z kim będę pracować. Miałam pracować z tobą, a tymczasem dziś się dowiedziałam, że mnie oddałeś — odpowiedziała wymijająco.

— Właśnie wyjeżdżam z chłopakami na akcję i nie wiem, kiedy wrócimy.

— Jak to, tak nagle? — krzyknęła.

— Taka praca, sama dobrze o tym wiesz. Jesteś mądrą i silną dziewczynką, poradzisz sobie. Wybacz, muszę kończyć. Uważaj na siebie — powiedział do słuchawki, po czym zakończył rozmowę, a kobieta ze złości rzuciła komórkę na łóżko, a następnie położyła się na materacu, płacząc z bezsilności.

Co mam, cholera, zrobić?

Kiedy usłyszała trzaśnięcie drzwi, wiedziała, że jej mała córeczka właśnie weszła do domu. Czym prędzej otarła policzki, poprawiła włosy i z uśmiechem na twarzy przywitała się ze swoją najdroższą córeczką.

— Witaj mój promyczku — powiedziała radośnie, rozkładając ramiona, by przytulić małą.

— Cześć, mamunia! — krzyknęła Stella i podbiegła do niej, uwieszając się na szyi.

— Jak było u pani Morgan? — zapytała, sadzając ją sobie na kolanach.

— Super, czytała mi bajkę o złym wilku i Czerwonym Kapturku! Strasznie się bałam, jak niedobry wilk porwał Czerwonego Kapturka. — Dziewczynka opowiadała mamie bajkę z takim entuzjazmem, że Holl aż ścisnęło w sercu.

— To super, kochanie. — Uśmiechnęła się do małej, po czym ucałowała ją w czoło. — Posłuchaj mnie teraz, dobrze?

— Dobrze.

— Będę miała w najbliższym czasie bardzo dużo pracy i może się zdarzyć, że mnie nie będzie długo w domku, ale ty będziesz bezpieczna z babcią. Tylko obiecaj mi, że będziesz się jej słuchała i uważała na siebie.

— Obiecuję, mamuniu — odpowiedziała mała, przytulając się do niej mocno.

Młoda kobieta była całkowicie skołowana i roztrzęsiona, ale musiała się jakoś pozbierać. Obiecała sobie, że zrobi wszystko, żeby się dowiedzieć, kim są jej nowi szefowie i czego tak naprawdę od niej oczekują oraz co mają do człowieka, którego ma im wystawić.

Późnym wieczorem, kiedy Stella usnęła w swoim łóżeczku, młoda agentka wzięła gorącą kąpiel i przy lampce wina zasiadła do dokumentów, które otrzymała od swoich zwierzchników. W teczce było mnóstwo przeróżnych zdjęć, na których zawsze znajdował się on. Czasem sam, czasem w towarzystwie kobiet, to znów z bratem i resztą swojej bandy. Mężczyzna prezentował się naprawdę elegancko. Był cholernie przystoj-

ny, a jego oczy kryły w sobie fascynującą tajemniczość i Holl postanowiła dowiedzieć się o tym człowieku czegoś więcej. Nie wyglądał na bandziora, wręcz przeciwnie. Wydawać by się mogło, że to elegancki biznesmen z klasą i ogromną władzą.

Przeglądając dokumenty, wzięła w dłoń kartkę, na której znajdowały się podstawowe informacje na jego temat.

Declan Halle

Wiek: 36 lat

Studia: Harvard, kierunek prawo

Rodzice: Matthew i Hannah Halle

Rodzeństwo: Joshua Halle

Studiował prawo, a teraz jest mafiosem? To jakiś absurd...

Im więcej poznawała informacji zawartych w dokumentach, tym bardziej ten człowiek ją interesował. Dowiedziała się, że pasjonował się sztuką, literaturą, teatrem. Ponadto kochał kobiety i często zmieniał partnerki. Rzeczywiście, na każdym zdjęciu był z inną towarzyszką.

Dżentelmen, przystojny, wykształcony i gangster? Miłośnik sztuki i morderca? Handlarz bronią i narkotykami?

* * *

Declan wrócił do domu późnym wieczorem i zadowolony z udanego wieczoru w teatrze udał się do swojego gabinetu, by jeszcze trochę popracować i dokończyć rozmowę z rosyjskim współnikiem.

Usiadł w wygodnym fotelu, odwiązał czarną muszkę, a następnie naładował sobie do szklanki whisky. Włączył laptop i czekał na uruchomienie się systemu, kiedy do pomieszczenia weszła jego matka.

— Witaj mamó. — Uśmiechnął się szeroko. Wstał, by chwycić kobietę za dłonie i złożyć na nich pocałunek.

— Dobry wieczór synku — odpowiedziała, całując go w czoło. — Miałaś udany wieczór? — zapytała, zajmując miejsce naprzeciwko.

— Dziękuję, nie narzekam.

— Martwię się o twojego brata — powiedziała bez ogródek pani Halle, na co Declan głośno westchnął, po czym upił ze szklanki łyk bursztynowego płynu.

— Co znowu zrobił? — zapytał cicho, spoglądając matce prosto w oczy.

— Ma trzydzieści cztery lata, a zachowuje się jak nastolatek. W głowie ma sieczkę i szasta pieniędzmi na prawo i lewo. Kochanie, wiem, czym nasza rodzina zajmuje się od lat, i choć tego nie pochwalam, to nie mam wpływu na wasze decyzje, ale na Boga, proszę, zrób coś z nim, póki nie jest za późno.

— O czym ty mówisz, mammo?

— Wiem, że prowadzicie biznes po waszym ojcu, który skończył, jak skończył, ale nie chcę, abyście poszli jego śladem. Mam tylko was i boję się, że stanie się wam krzywda.

Starsza kobieta cicho załkała, na co jej syn momentalnie zareagował. Wstał z fotela, podszedł do matki i kucnął przed nią. Ujął jej dłoń w swoje, po czym wyszeptał:

— Obiecuję ci, że panuję nad sytuacją i nie pozwolę, by komukolwiek stała się krzywda. Porozmawiam z nim i spróbuję go jakoś doprowadzić do porządku, a ty odpocznij i połóż się już, jest okropnie późno.

Kobieta uśmiechnęła się do syna, jeszcze raz ucałowała go w czoło, po czym wstała z krzesła i na odchodne dodała:

— Jesteś mądrym i wspomniałbym człowiekiem. Zawsze mogłam na ciebie liczyć, skarbie. Uważaj na siebie. Dobranoc.

— Śpij dobrze — wyszeptał, po czym odprowadził ją do drzwi.

Mężczyzna, zdenerwowany obawami matki, postanowił odłożyć rozmowę o interesach i czym prędzej porozmawiać z Joshua. Szybkim krokiem wyszedł z gabinetu i udał się szerokimi schodami do sypialni brata. Nie bawił się w żadne uprzejmości, tylko od razu złapał za klamkę i wszedł do pomieszczenia, przez co zastał brata w intymnej sytuacji z kobietą.

— Declan, pojechało cię?! Mógłbyś zapukać, zanim wejdiesz do czyjejś sypialni! Nie widzisz, że jestem zajęty? — Joshua krzyknął i odepchnął od siebie kobietę.

Szatyn spojrział z politowaniem na prostytutkę, a następnie nakazał bratu:

— Koniec zabawy, ubieraj się!

— Wal się! Nigdzie nie idę, jestem zajęty! — wysyczał młodszy mężczyzna. Jednak założył na siebie bieliznę.

Declan podszedł do nagiej kobiety, chwycił ją za ramię, po czym z kieszeni spodni wyjął plik banknotów, które wcisnął jej do ręki, a na koniec stwierdził uprzejmym głosem:

— Dziękuję pani za cenny czas, jaki poświęciła pani mojemu bratu, a teraz proszę opuścić mój dom.

— Jaki szarmancki. — Uśmiechnęła się prostytutka, zakładając na siebie przykrótką sukienkę, nie zawracając sobie już głowy bielizną. — Gdybyś potrzebował rozrywki, zadzwoń — dodała, wręczając mężczyźnie swoją wizytówkę.

Declan wziął świstek papieru, uśmiechnął się do niej sztucznie, a następnie zadzwonił do Dużego Jacoba.

— Wyprowadź panią i upewnij się, że dotrze bezpiecznie do domu. Zawołaj resztę chłopaków i przygotuj mi Kellana.

— Jasne — odpowiedział podwładny.

Kiedy prostytutka opuściła pomieszczenie, Declan zgniótł wizytówkę i rzucił ją na dywan.

— Ubieraj się, mamy sprawę do załatwienia — powiedział surowym tonem.

— Chyba cię pojechało! Mam wolne. Ty sobie podrywałeś dupy w operze czy gdzie tam byłeś, więc i ja mam prawo zabawić się we własnym domu! — krzyknął wściekły.

— Po pierwsze, nie bluźnij — starszy z braci powiedział spokojnym tonem, podchodząc bliżej półnagiego mężczyzny. — Po drugie,

zachowujesz się jak idiota i bezmózgi fiut. Masz trzydzieści cztery lata, a w głowie gąbkę. Była u mnie mama, bo martwi się o ciebie. — Na słowa brata Joshua prychnął tylko, po czym zaczął się ubierać. — Nie zabraniam ci niczego, ale rób to z rozmysłem. Rozbijasz się po całym mieście, szastasz pieniędzmi na prawo i lewo, a do tego wzbudzasz zainteresowanie policji. Dobrze wiesz, że nas obserwują i wiele mnie kosztuje, żeby niczego na nas nie znaleźli. Ty mi jednak tego nie ułatwiasz. Chcesz skończyć jak nasz ojciec: w plastikowym worku, z kulką w głowie? — zapytał, ale młodszy mężczyzna milczał.

— Odpowiedz! — Declan podniósł głos.

— Nie chcę! — wykrzyczał w końcu Joshua zły, że jego brat zawsze ma rację.

— To używaj mózgu, po coś go masz! Od dziesięciu lat, kiedy przejęliśmy interes po naszym ojcu, jesteśmy najmocniejsi w tej branży i tak może pozostać, ale musisz przestać zachowywać się jak gówniarz. Koniec imprezowania, biegania z bronią po ulicach, picia i ćpania. Masz sprzedawać to gówno, a nie brać, rozumiesz? Jeśli ludzie nie mają mózgu, nie szanują swojego życia i chcą się zaćpać, proszę bardzo. Ale ty masz żyć, bo jesteś wartościowy i masz inne cele.

— Jakiś ty mądry, braciszku! — Joshua cmoknął cwaniacko ustami, po czym dodał: — Sam to bierzesz, a mnie zabraniasz?

— Chyba postradałeś zmysły, bracie. Ja tego nie biorę, ja tylko kosztuję to, co kupuję, i nigdy nie doprowadzam się do takiego stanu jak ty. Nie kręcą mnie narkotyki, bo one niszczą szare komórki i mącą myśli, a myślenie to moja bardzo mocna strona, kochany braciszku, więc nie mogę sobie pozwolić na chwilę słabości, skoro dookoła czai się mnóstwo hien ostrzących zęby na to, co posiadamy. Ubierz się i chodź ze mną, musimy porozmawiać z naszym przyjacielem.

Declan skończył swoją przemowę, po czym wyszedł z sypialni brata i skierował się do ogrodu, a następnie do niewielkiego domku, gdzie zazwyczaj załatwiali swoje porachunki.

— Gdzie jest Kellan? — zapytał Daniela, jednego ze swoich ludzi.

— W kuchni. Czeka gotowy — odpowiedział.

— Wyśmienicie. — Uśmiechnął się Declan, po czym wszedł do pomieszczenia, gdzie na krześle siedział półprzytomny mężczyzna.

Przystojny mafioso wyjął zza paska spodni pistolet, stanął naprzeciwko Kellana i jednym szybkim ruchem ręki zerwał mu taśmę z ust.

— Witaj przyjacielu — wyszeptał, pochylając się nad jego zakrwawioną twarzą.

Kellan próbował coś mówić, ale brak zębów i wciąż cieknąca mu z ust krew bardzo utrudniały mówienie.

— Ciii, nic nie mów, nie przemęczaj się. Odpocznij, słuchając mnie. Co ja mam teraz z tobą zrobić, co? Zdradziłeś mnie raz, a ja dałem ci szansę na odkupienie błędów. Niestety, zdradziłeś mnie po raz drugi, a dobrze wiesz, że ja daję szansę tylko raz. Jestem dobrym człowiekiem, no może nie wyglądam na takiego, ale ja naprawdę nie lubię krzywdzić innych ludzi. Zawsze, ale to zawsze daję drugą szansę, by winny mógł się poprawić i zasłużyć na dalsze życie. Ale ty, mój drogi przyjacielu, na to nie zasługujesz. Miałeś wszystko, czego tylko chciałeś: pieniądze, pannieki, koks i co tam sobie wymyśliłeś. Twoja rodzina i chora córeczka dostały ode mnie wszystko, a ty mi wbiłeś nóż w plecy. Tak się nie robi.

Declan mówił bardzo spokojnie, był opanowany i cały czas utrzymywał ze zdrajcą kontakt wzrokowy.

— Zmusili mnie, ja nie chciałem, nie miałem wyboru — bełkotał siedzący gangster, wypluwając krew z ust.

— Zawsze jest jakiś wybór. Nie doceniasz moich możliwości. Mogłeś mi o wszystkim powiedzieć, a ja załatwiłbym to po cichu. Jednak ty wybrałeś zdradę, a za to czeka cię śmierć. Powiem ci coś... — Zamilkł na moment. — Nie lubię zabijać, naprawdę tego nie lubię, nie jestem potworem. Ale ty mnie po raz kolejny zdradziłeś, a to dla mnie całkowita zniewaga. Jestem zmuszony wpakować ci kulkę w łeb i pozbawić twoją rodzinę męża i ojca. Jak myślisz, twoja żona będzie po tobie bardzo rozpaczać? — zapytał, uśmiechając się nieznacznie.

— Błagam, nie, zrobię dla ciebie wszystko, tylko mnie nie zabijaj — prosił mężczyzna.

— Nie lubię kłamców, a ty jesteś kłamcą numer jeden. Skąd mam wiedzieć, że tym razem nie kłamiesz? Kłamca zawsze pozostanie tylko kłamcą i zawsze, ale to zawsze będzie łągał, byleby tylko osiągnąć swój cel. Wybacz, ale ci nie wierzę. — Szatyn odszedł nieco od swojej ofiary, podrapał się po brodzie i zamyślił się. — Nie martw się, twoja rodzina nie umrze z głodu, nie jestem aż tak złym człowiekiem, żeby ranić także ich. Pozwolę ci umrzeć ze świadomością, że nie zabraknie im niczego. To taki mały prezent ode mnie. — Mężczyzna, kończąc swoją wypowiedź, nacisnął na spust. Jeden strzał w głowę i Kellan już nie żył.

— Znowu nie pozwoliłeś mi tego zrobić po swojemu! — W tym samym momencie do pomieszczenia wszedł młodszy brat Declana.

— Wybacz, tym razem nie mogłem się powstrzymać. Ale muszę ci oddać kilka egzekucji, bo jeśli tak dalej pójdzie, zabrudzę sobie wszystkie garnitury. — Declan uśmiechnął się do brata, po czym wyszedł z pomieszczenia. — Jednego zdrajcy mniej — wyszeptał do siebie już w domu, wchodząc pod prysznic.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Świat ciemnych mafijnych interesów nie jest bezpieczny. Przetrwają w nim tylko najtwardsi i najbardziej bezwzględni gracze. Słabsi będą mogli mówić o szczęściu, jeżeli przeżyją.

Bracia Declan i Joshua z pewnością do słabych nie należą. Declanowi manieri dżentelmena nie przeszkadzają w kierowaniu gangiem — jest miłośnikiem opery, znawcą sztuki, erudytą, prawnikiem, a także handlarzem narkotyków, z zimną krwią eliminującym wszystkich, którzy staną mu na drodze. Joshua to przeciwieństwo poukładanego i zorganizowanego brata — lekkoduch, wciąż pakujący siebie i innych w tarapaty. Ale i jemu nie drży ręka, kiedy przychodzi do porachunków z wrogiem.

Niespodziewanie w sam środek mafijnych gier trafia Holly Evans, dwudziestopięcioletnia samotna matka. Sama ma na koncie kilka nie do końca legalnych wyskoków, które jednak zostały zatuszowane dzięki staraniom ojca policjanta. On także sprawił, że Holly dostała szansę odpokutowania wybryków z czasów wczesnej młodości — została agentką FBI. Declan, mafioso dżentelmen, jest jej zadaniem, najtrudniejszym, z jakim do tej pory musiała się zmierzyć.

Czy mało doświadczona agentka podoła wyzwaniu? Czy przetrwa w brutalnej rzeczywistości, której wcześniej nie знаła? Czy ukryje prawdziwą tożsamość przed niebezpiecznymi gangsterami? I wreszcie: czy w tej dżungli, w której nieustannie toczy się walka na śmierć i życie, znajdzie się miejsce na uczucia? Aby się tego dowiedzieć, przeczytaj książkę Alicji Skirgajło. Tylko ostrożnie — ta lektura niebezpiecznie wciąga!

Patroni medialni:



editiored

ebook dostępny na:
ebookpoint



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>

Sprawdź najnowsze promocje:

📍 <http://editio.pl/promocje>

Książki najchętniej czytane:

📍 <http://editio.pl/bestsellery>

Zamów informacje o nowościach:

📍 <http://editio.pl/nowosci>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>



Cena 39,90 zł